

Krymskie tańce, hulanki i swawole na stole

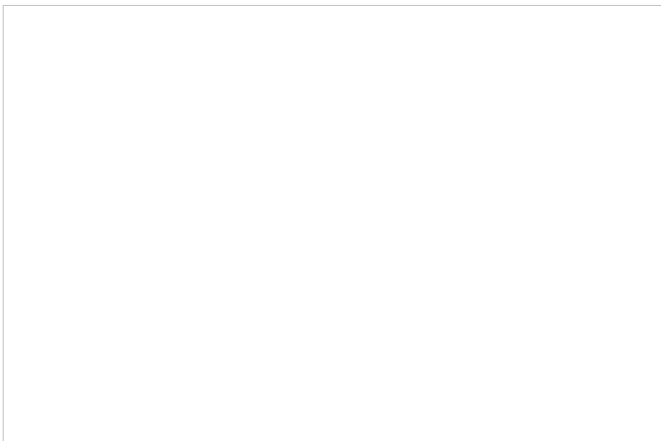
Data publikacji: 5.06.2012 15:00

Od kilku dobrych lat Krym cieszy się powodzeniem wśród zwiedzających. Niektórzy mówią nawet o turystycznej modzie na Ukrainę. Trudno określić powód tej popularności. Być może chodzi o atrakcyjne ceny? A może o piękne kobiety? Albo o pyszne jedzenie i jeszcze smaczniejsze napitki? Tego nie wiem, ale z pewnością mogę stwierdzić, że ceny na Krymie są atrakcyjne, ale pod warunkiem, że potrafimy się targować i licytować - po ukraińsku i rosyjsku, rzecz jasna.

□

Pięknych kobiet na Krymie nie brakuje, ale serca większości ich zajęte są już przez mało urodziwych, a za to bardzo roślących tubylców odzianych przede wszystkim w ciężkie, złote łańcuchy. A jedzenie i napitki? No ba! Cud nad cudami – smacznie, niedrogo, ale niestety, nie zawsze świeżo. Wieść gminna bowiem niesie, że spora część z krymskich zapasów (podawanych między innymi turystom) pochodzi z dotacji amerykańskich, które z kolei przez 10 ostatnich lat mrożone były w azocie.

Skąd więc wziął się boom na Krym i co sprawia, że wciąż tam jeździmy i ciągle mamy ochotę tam wracać?



Gdzie ten Krym?

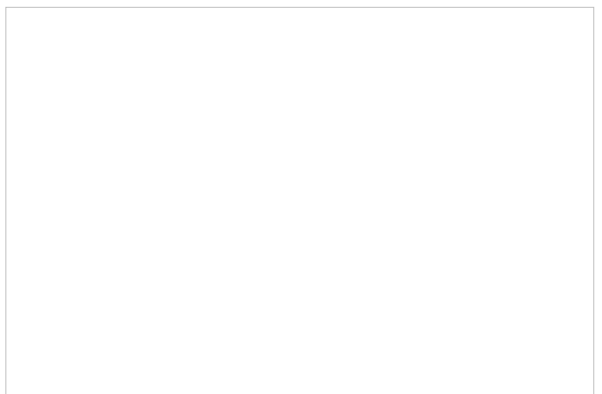
Krym to należący do Ukrainy, usadowiony między Morzem Czarnym i Cieśniną Kerczeńską półwysep, połączony ze stałym lądem cienkim Przesmykiem Perekopskim. Ziemię zasiedlają przede wszystkim Rosjanie, Ukraińcy i Tatarzy krymscy, którzy porozumiewają się ze sobą językiem Puszkina lub Tarasa Szewczenki (względnie – mieszaniną języka rosyjskiego i ukraińskiego), a za zakupione jedzenie, wspomniane napitki czy inne dobra płacą przy pomocy hrywien. Na południu półwyspu rozsiane są malownicze miasta i miasteczka, starożytne ruiny, gaje oliwne i winnice, klasztory czy tatarskie meczety. Także na południu Krymu znajduje się pasmo niekończących się plaż graniczących z

Morzem Czarnym, których uroki doceniali nie tylko opisywani przez Bułhakowa w „Mistrzu i Małgorzacie” aparatczycy, ale i zaszczytne rodziny koronne, z rodziną ostatniego cara Rosji Mikołaja II na czele.

Czym na Krym?

Na Krym dostać się można pociągiem, samolotem, autokarem lub samochodem. Niezależnie od środka lokomocji – należy zabrać ze sobą ważny paszport i sporo cierpliwości. Ukraińcy celnicy (mało sympatyczni panowie w komicznych nakryciach głowy, które swoim rozmiarem przypominają rozpląszone naleśniki lub spody od pizzy) bywają wybitnie upierdliwi i drobnostkowi. Zwłaszcza przy okazji składania deklaracji finansowych (proceder ten odbywa się wrywkowo – stosunkowo często, ale nie zawsze) i wypełniania „kartoczek” - specyficznych dokumentów, które podczas przejazdu przez granicę zapisać należy w dwóch egzemplarzach, z czego jeden

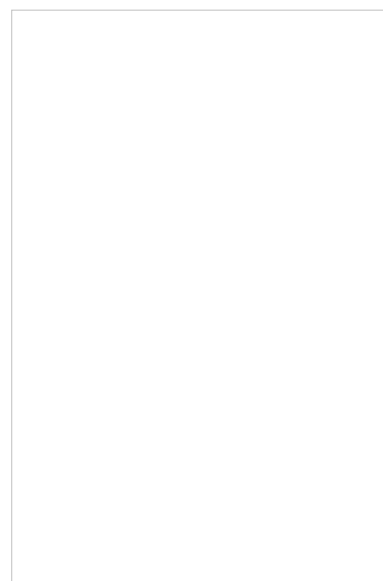
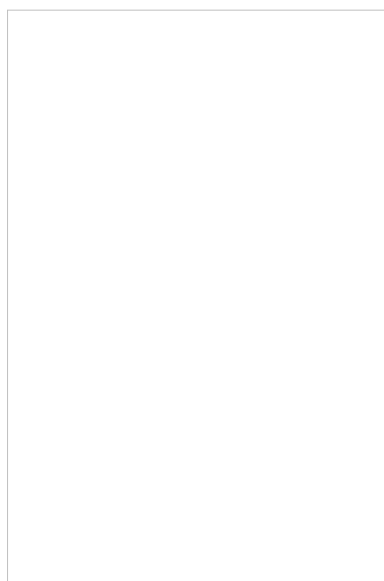
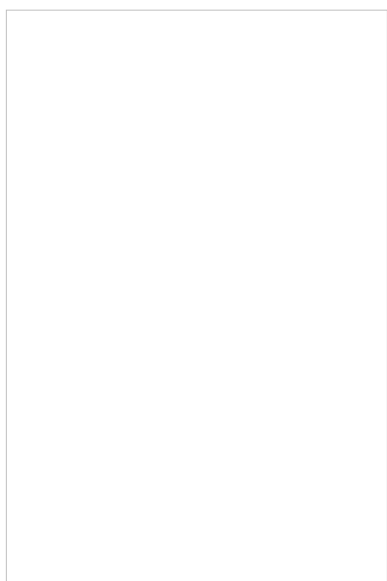
zostaje w wartowni kontrolerów, a drugi należy zachować na wszelki wypadek przy sobie. Wbrew obiegowym opiniom o dzikiej naturze tubylców, podróżując po Krymie nie trzeba się obawiać nieprzyjemnych przeżyć. Natomiast warto być przygotowanym na bardzo długie kolejki do kas w tutejszych sklepach i nie liczyć zbyt na komunikację w języku angielskim, gdyż mało kto go zna.



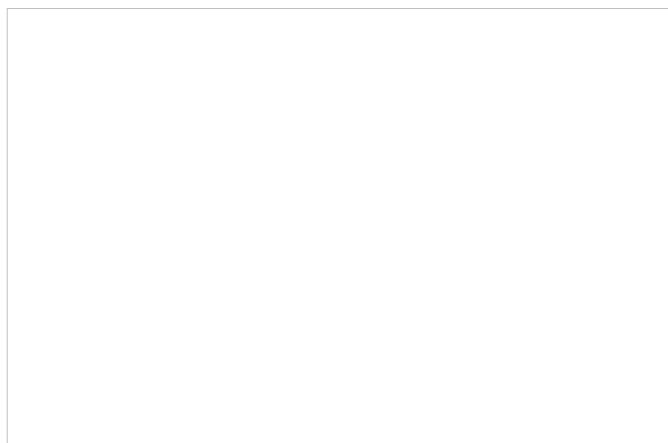
Jeśli na Krym chcemy się dostać pociągiem musimy pamiętać o tym, że bilet należy zarezerwować ze znacznym wyprzedzeniem, a najlepiej zamówić od razu taki w obie strony (w przeciwnym wypadku możemy spędzić 5 godzin w kolejce zdenerwowanych podróżników). To dotyczy zwłaszcza turystów wybierających się do Lwowa. Krym to ciągle ulubiony kierunek wakacyjnych wojaży Ukraińców, więc zarezerwowanie biletu kolejowego w pełni sezonu graniczy z cudem.

Pierwsze wrażenie

Cały stres i zmęczenie związane z podróżą na półwysep zejdzie z nas w chwili, gdy wejdziemy na pokład miejscowego busa lub autokaru. Zwłaszcza, kiedy za jego sterami pracować będzie autochtoniczny driver. Co tu dużo gadać – krymscy kierowcy to nie kierowcy! To „Dzygici”, czyli kozacy jeźdźcy, którzy czując pod sobą liczną ilość koni (mechanicznych) – dosiadają swoje auta tak, jak dosiada się najczystszej krwi arabskiego rumaka. Jazda z nimi jest po prostu szalona! Wrażenia wzmagają także serpentyny uliczek i nawierzchnia przypominająca najwyśmienitszy ser szwajcarski, w którym dziura goni dziurę i w który wgryza się ciągle jakiś smakosz.



Na jazdę z ukraińskim królem szos za sterami nie są gotowi często sami mieszkańcy Krymu. W busach czy autokarach dowożących pasażerów z lotnisk czy stacji kolejowych do kwater i hoteli spotkać można przerażone „babuszki” odmawiające różaniec i dzieci, które w strachu wpijają się w siedzenia foteli. Tak, to może podnieść ciśnienie i przyprawić o stan przedzawałowy. Mimo to, wystarczy jedno spojrzenie za okno krymskiego wehikułu, żeby przekonać się, iż szalona jazda jest warta nerwów. Piękne wioski, zielone gaje, cudne, historyczne zabudowania i lazur morza w tle – to wszystko zapowiada wakacje wspaniałe, którym brakuje naprawdę niewiele do tego, żeby zyskać miano wczasów idealnych.



Kwaterny i hotele

To, czy wywczas będzie faktycznie doskonały zależy w dużej mierze od oczekiwań kwaterunkowych. Bądźmy szczerzy – Hiltona pełną gębą jeszcze na Krymie nie wybudowali. Miejscowe hotele, mimo, że szczycą się gwiazdkami, rzadko przypominają polskie standardy. Zwłaszcza, kiedy spojrzymy na nie z zewnątrz wydać się może, że elewacje budynków pamiętają nie tylko wybuch w Czarnobyliu, ale i II wojnę światową. Podobnie jest z kwaterami prywatnymi, które autochtoni reklamują jako „komnaty na wynajem”. Pokoiki są jakości średniej, a ich wystrój wpisuje się w rosyjski stereotyp dotyczący dekoratorstwa wnętrza. W związku z tym, powinniśmy się z

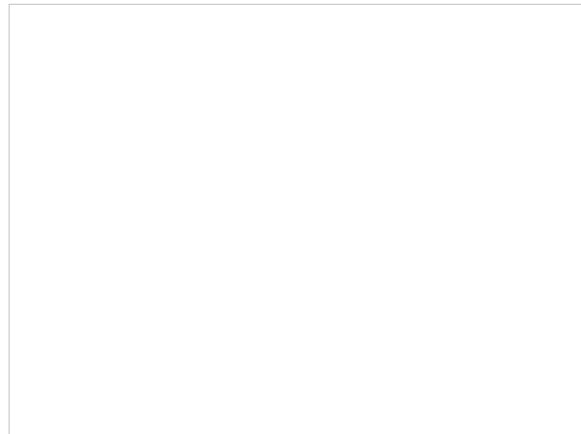
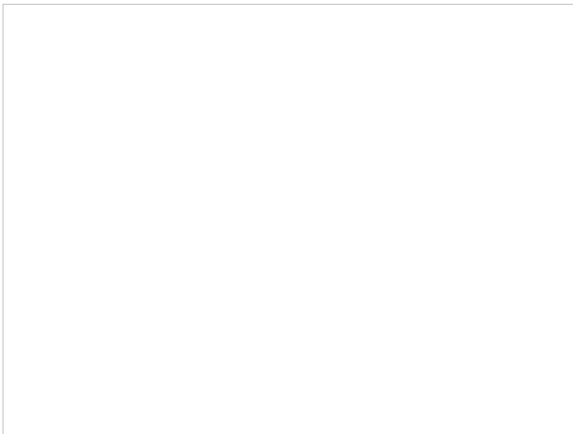
miejscami przygotować na to, że ze ścian kwaterunku spozierać będzie na nas przejaskrawiona fototapeta, a dywan – zamiast na podłodze – powieszony będzie na przykład nad łóżkiem.

Nie warto także nastawiać się na łażenkowe luksusy. W przypadku prywatnych kwater wynajmowanych turystom za dolary, większość z pryszniców budowana jest metodą chałupniczą, a ich konstrukcje przypominają ciut większe sławojki, na których dachach umieszczane są, nagrzewane przez mocne, krymskie słońce, pojemniki z wodą.

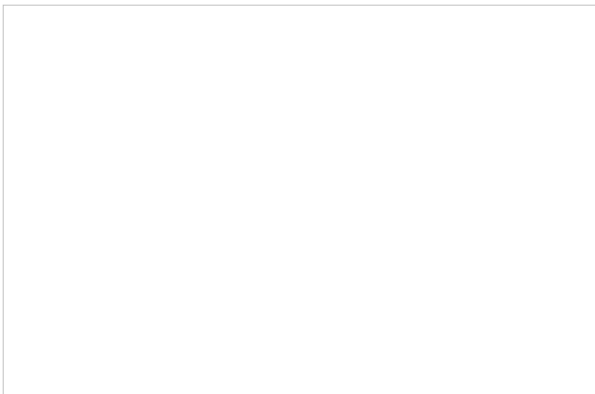
Hotele, oczywiście, prezentują odrobinę wyższy standard. Nie warto jednak spodziewać się fajerwerków wnętrzarskich. Hotelowy pokój będzie – po prostu – zwykłym pokojem, w którym przecież i tak spędzimy jak najmniej czasu. W końcu na Krym jedzie się po to, żeby zwiedzać, smakować, poznawać i łąpać brąz, a nie po to, żeby dusić się w hotelowych czterech ścianach!

Pierwsze wyjście z (hotelowego) mroku

Wystarczy wyjść na krymską ulicę, żeby poczuć się jak na wakacjach marzeń. Stragany z jedzeniem, kolory, ludzie, ciepły wiatr i zapach morza – to wszystko uderza, kusi i z miejsca uzależnia. To wszystko chce się zjeść, powąchać i poznać i to niezależnie od tego, czy to miejsce nazywa się kameralny Sudak, czy elitarna Jałta. Po prostu – letnie ulice na Krymie to turystyczny raj i moc atrakcji, które bombardują nas z każdej, możliwej strony. Nic więc dziwnego, że większość z turystów musi odreagować to zderzenie i już pierwszego dnia decyduje się na randkę z miejscowymi trunkami.



Krym procentami widziany



Być na Krymie i nie spróbować Madery Massandry, czyli krymskiego wina znajdującego się na liście 100. najlepszych win świata, to tak, jakby nie być na Krymie w ogóle. Zresztą, do stałej degustacji tego niezwykłego, a na Półwyspie i niedrogiemu trunku namawiają liczne knajpki i winiarnie. W tych ostatnich nie ma przeważnie krzeseł i stolików, są za to długie kontuary, ogromne ekspozycje, pojedyncze, wysokie stoliki i sporo miejscowych, którzy wokół tychże stolików koczują. Wina, szampana lub krymskiej nalewki w takich przybytkach można się napić wprost z butelki (do winiarni należy wtedy przynieść własną butelkę, na przykład po coli, i poprosić panią podającą

ulubiony napój greckich bogów o to, by nalała go wprost z beczki do przygotowanego naczynia) lub z popularnego „stakanka”, czyli szklaneczki przypominającej objętością rodzimą filizankę.

Poza tym, winiarnie organizują często prezentacje połączone z degustacją. W ramach takich propozycji, turyści w asyście oprowadzacza poznają proces powstawania wina, zwiedzają zakamarki starych piwniczek i próbują,

kosztują, degustują. Często do upadłego.

Oprócz wina, jest też piwo – tanie, smaczne, wszędobylskie. Pija się je w knajpkach, na deptakach, na ławkach ustawionych wzdłuż ulicy. Pijają je turyści, autochtoni i ukraińscy policjanci, którzy na proceder spożywania procentów pod chmurką są zupełnie znieczuleni. Być może – znieczuleni procentami.

No i jest też wschodnia wódka – zabójca zdrowego rozsądku i napój, po którym większość Polaków dochodzi do wniosku, że rozmowa z mieszkańcami Krymu może być prowadzona z powodzeniem w dowolnym języku. Wódkę najlepiej jest spożywać tam do kolacji, którą z kolei najlepiej jest zamówić w jednej z licznych, tatarskich knajpek. Miejsca takie są przeważnie tylko częściowo zabudowane i umieszczone na gołym klepisku, a ich charakterystyczny wygląd rysują ciągi niskich, półokrągłych ław wysadzanych poduszkami, na których aż chce się siedzieć. We wspomnianych knajpkach podawane są dania wszelakie, takie też alkohole i... fajki wodne – naleciałość z bliskiej Turcji.

Zamawiając posiłek, warto skusić się na potrawę czysto krymską, która stanowi połączenie smaków i dań karaimskich, tureckich, ormiańskich, rosyjskich i ukraińskich. Do pyszności, bezwzględnie należy zamówić wódeczkę, do popicia której służą doskonale krymskie, gęste, bardzo naturalne i niedrogie soki zawiesinowe. A po sutym, aromatycznym posiłku warto skusić się na deser. Byleby malutki. Maluteńki! Wszystko przez to, że miejscowe słodkości są inspirowane przede wszystkim kuchnią turecką, która zawiera tyle słodu, że spożycie jednego ciastka w całości przyprawiłoby najbardziej nawet otyłego i zaprawionego w bojach Amerykanina o śpiączkę cukrzycową.

Plaże, czyli spalanie wieczornych kalorii

Plaże na Krymie są niestety kamieniste, więc wycieczka na nie bez odpowiedniego obuwia lub przemarsz po pasie nadmorskim na bosaka może zaowocować tym, że małe, wapienne skurczybyki wejdą nam w stopy i wszędzie tam, gdzie tylko będą miały dostęp. Dlatego też, wybierając się na plażowanie warto zaopatrzyć się w odpowiednie buty – najlepiej tenisówki i karimatę, która posłuży za podkładkę do plażowego koca.

Niezbyt komfortową nawierzchnię zrekompensuje nam ciepła woda, jeszcze cieplejsze słońce i orzeźwiający wiatr. To przecież Morze Czarne – to samo, które reklamowane jest

przez bułgarskie Złote Piaski i to samo, którym markowane są wycieczki do Turcji. Tyle tylko, że krymskie Morze Czarne uchodzi za najcieplejsze, najczystsze i najbardziej sprzyjające niezbyt zaawansowanym pływakom.

Tym kompletnie niezaprawionym w wodniackich bojach turystom sprzyjają natomiast kafejki usadowione przy plaży, w których zjeść można szaszłyka, pilaw, nadziewanego bakłażana czy czebureka. Plażując, można też upolować rybę (wędzoną oczywiście), słodkie ciastko, butelkę słonej wody i piwo albo wino. Takie właśnie smakołyki roznoszą po plaży mieszkańcy Krymu, którzy żyją z tego, co uda im się zarobić w sezonie.

Zwiedzanie

Krymu nie da się ot tak zwiedzić. Krym trzeba poznawać powoli, wypełniając przy tym wcześniej ustalony plan. Chaos na i tak chaotycznej Ukrainie jest szalenie zgubny. Zwłaszcza, kiedy faktycznie chcemy poznać zabytki i zobaczyć ważne na półwyspie miejsca. A tych ostatnich jest tu bez liku. Dlatego też, warto podzielić Krym na rejony i odpajkować systematycznie punkty, które już się zobaczyło. A zobaczyć warto:

- Kercz:

Kercz to najstarsze miasto Krymu, którego historia zaczęła się jakieś 26 stuleci temu! Będąc tam, bezwzględnie zobaczyć należy zabytkową cerkiew św. Jana Chrzyciela i górę Mitrydatesa, na które znajdują się ruiny historycznego Pantikapajonu, miejsce ostatecznej potyczki między krymskim wodzem i oddziałami starożytnego Rzymu. Będąc w Kerczu warto też zajrzeć do twierdzy Enikale i odwiedzić zabytkowe kurhany. Wszystko po to, żeby wchłonąć trochę historii, przypomnieć sobie treść „Inwokacji” i ruszyć śladem wieszczki Mickiewicza.

- Bakczysaraj:

Bakczysaraj to symbol orientu i ostatni pamiątka po potędze tatarskiej. Nad Bakczysarajem góruje Pałac Chanów – swoiste miasto w mieście i najważniejszy na całym Krymie zabytek. Tropiąc ślady wieszczki, warto także poszukać opisaną przez Mickiewicza „fontanny haremu”, która do dziś ponoć sączy „perłowe łzy”. Przy okazji pobytu w tym niezwykłym, unikatowym, niemożliwym do opisu słowami mieście zwiedzić należy też pobliskie skalne miasta, monastypy, które przetrwały wieki i komunę, której prześmiewczą (przynajmniej dzisiaj) mekką jest Wielka Jałta.

- Wielka Jałta:

Wielka Jałta to pojęcie skupiające miasta i miasteczka zebrane wokół Jałty – turystycznego hitu i kurortu, który nie od dziś kusi swoim blichtrzem i prestiżem. Bo Jałta to prawdziwa rewia mody i pieniędzy. O ile Krym sam w sobie jest ekonomiczny, to Jałta jest horrendalnie droga. Przy okazji jednodniowego wypadu – zawyżone ceny posiłków, napojów czy karnetów wstępu do muzeów są do zniesienia.

A nawet jeśli wydatki okażą się zbyt obciążające – będzie można choć raz w życiu spotkać na deptaku Lenina, Stalina, albo Trockiego. Tak, komunizm na Krymie jest wciąż żywy. Tyle tylko, że jest to dzisiaj komunizm koniunkturalny, czyli taki, który wystawiany jest na sprzedaż lub z którym (za drobną opłatą) można zrobić sobie zdjęcie i na który można sobie po wszystkim popatrzeć z Jaskółczego Gniazda, czyli z turystycznego zameczku w pobliskiej miejscowości Haspra, który mimo, że wygląda na neogotycki, zbudowany został na początku poprzedniego wieku i swoją urodą podbija serca przyjezdnych. Ci ostatni natomiast uwierzyć nie mogą, że taka Twierdza Genueska, dla przykładu, jest o

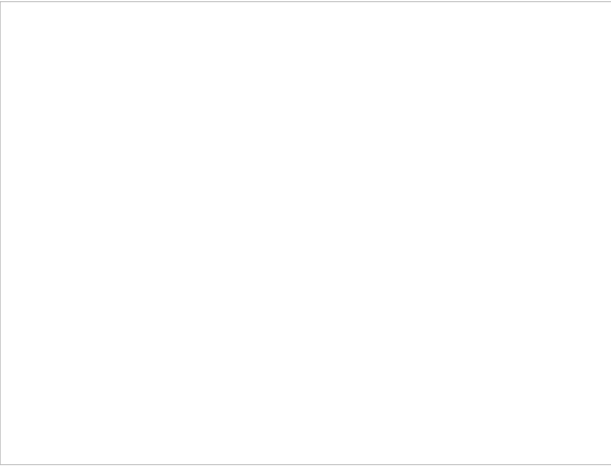
wiele bardziej wiekowa i wartościowa, niż wyżej wspomniane, zawieszona na skałkach cudeńko. Wielka szkoda!

- Sudak:

Bo wspomniana Twierdza Genueska mieści się w słonecznym Sudaku – mieście na krymskim południu, które szczerze polecam wszystkim, początkującym w dziedzinie wypraw na Ukrainę turystom. Bo Sudak jest urokliwy, przytulny i ciepły. Jest też kwintesencją krymskiej kultury i miszmaszem wszystkiego tego, co na Krymie jest najpiękniejsze. Poza tym, Sudak to świetny węzeł komunikacyjny, z którego bez problemu dostać się można między innymi do Nowego Świata, gdzie z kolei (w rezerwacie) mieści się Carska Plaża, na której wypoczywał niegdyś sam Mikołaj II z rodziną. Władca miał gust! Przecież Sudak i jego przyległości od praktycznie zawsze określane są mianem raj, czyli ze starogreckiego „Paradizo”.

Z wizytą w raju u bram piekieł!


Bo Krym to raj. Raj zawieszony nad brzegiem najciemniejszego piekła. A dokładnie – taki raj, którego fenomenu nie da się opisać czy jednym słowem uchwycić. To miejsce jest przecież ciągle nierówne, dziwne, trochę dzikie.



To tutaj piękne restauracje (jak na przykład ta, zamknięta we wnętrzach Jaskółczego Gniazda) mieszają się ze straganami, na których można kupić pysznego czebureka, a których czystość i stan techniczny przyprawiłby o zawał każdego pracownika Sanepidu. To na Krymie budynki, które sprawiają wrażenie takich, które zawała się przy okazji najbliższego podmuchu wiatru sąsiadują z pięknymi deptakami. To tutaj właśnie, policja (w nadziei pozyskania łapówki) może Cię wylegitymować tylko za to, że mówisz w języku innym, niż ukraiński czy rosyjski. Z drugiej strony – ta sama policja wypije z Tobą piwo na ulicy i pozwoli Ci przekroczyć dozwoloną prędkość o kilkadziesiąt lub nawet kilkaset procent. To tutaj, na Krymie, cerkiew sąsiaduje z meczetem, Rosjanin pije z

Ukraińcem, a Ukrainiec z „czerwonego” Kijowa brata się z rodakiem z bardziej postępowego Lwowa. To tutaj także, przyjaźniom zawierany między autochtonami i koniunkturalnymi turystami z „zachodniego świata” wtórują (zacierzewieni podobno) Białorusini. To tutaj dzieje się rajaska magia i kończą wojny (w przenośni i – patrząc na wydarzenia jałtańskie – dosłownie!).

Kocham Krym i na Krym chce wracać. Wiem, że od Krymu można się uzależnić i rozumiem, dlaczego na Krym panuje taka moda. Nie chodzi tu wcale o ekonomię wydatków, o piękne kobiety, pyszne jedzenie i jeszcze pyszniejsze napitki. Nie chodzi o to, że Jałta nazywana jest ukraińską riwierą, ani o to, że w Sudaku można z miejsca poczuć się tak, jak u siebie w domu. Nie chodzi o plażę, słońce i wiatr. Chodzi o wszystko. A przede wszystkim o autochtonów i przyjezdnych. Bo na Krymie, a porównanie wyjazdowe mam spore, spotkałam najsympatyczniejszych, najbardziej otwartych, najciekawszych i najbardziej chętnych do zdobywania wiedzy o drugim człowieku ludzi.



To tutaj można zapomnieć o wstydzie i robić wszystko to, co na wakacjach robić się powinno. Na Krymie można po prostu oddać się zwiedzaniu niesamowitych zabytków, można opalać się na heban lub pohulać na stole wraz ze specjalizującym się w tańcu brzucha, pięknymi barmankami pracującymi w tatarskiej knajpce. Na Krymie także można wyjść na plażę bez najmniejszego zażenowania. Tutaj nikt nie patrzy na cellulit, fałdki i rozstępy. Bo na Krymie 60-letnie panie opalają się topless i opinię innych plażowiczów mają tam, gdzie najczęściej wchodzi kamyczki z czarnomorskich plaż. Zresztą, inni plażowicze także gdzieś mają to, kim jesteś, jak wyglądasz i w jakim języku mówisz. Bo to nie piosenki Michała Wiśniewskiego o „Keine Grenzen”, ale wakacje na Krymie obalają granice i budują porozumienie. Alkoholowe, bezalkoholowe... wsio rawno! Bo wakacje na Krymie są wakacjami w raj. I tylko pierwszy rzut oka na dziurawe ulice czy zrujnowane elewacje przypomina, że miejsce to było kiedyś centrum piekielnych walk, wojen, biedy i innych plag. Teraz Krym jest znowu „Paradizo”. Krym jest rajem, którego klimat sprzyja Polakom, którzy z kolei nagle uświadamiają sobie, że wciąż nam bliżej do szeroko rozumianego Wschodu, niż do brytyjskiego humoru, amerykańskiego stylu życia, czy egipskich wczasów.

Dowiedz się więcej zadzwoń lub odwiedź:

Biuro Podróży Family TOUR

Rynek 7, Skoczów tel. 33 853 0733

mobile: 535 100 544

www.family-tour.pl



Możesz także dołączyć na Facebooku do [Patrycji Katarzyny Rusin](#) specjalistki z biura podróży, która zwiedziła już niejedno miejsce i chętnie opowie o tym, co warto zobaczyć.

